

268

Żart o polskich sprawach

„SPAGHETTI I MIECZ“ Tadeusza Różewicza to sztuka bardzo wątpliwa. Po prostu żart poetycki, zabawny ale z głębszą myślą. Coś co by można zaliczyć do „realistycznego teatru poetyckiego” — jak sam autor nazwał swoją twórczość dramatyczną. Coś bardzo fragmentarycznego, szkicowego, rządzącego się poetyką nie dramatu ale wiersza — wiersza Różewicza. Ten żart wytrzymał próbę sceny — małej sceny Teatru Dramatycznego. Stało się tak dzięki zmianom, jakim uległa sztuka Różewicza w przedstawieniu w porównaniu z tekstem drukowanym w „Dialogu”. Przesztawiono kolejność aktów (to dowód jak bardzo luźną budowę mają „Spaghetti i miecz”), dodano trochę tekstu, pieśni, nie obyło się bez chocholego tańca z „Wesela”... Nie wiem w jakiej mierze jest to skutek poprawek samego autora, a w jakiej — dzieło reżysera, Witolda Skarucha. W każdym razie reżyser dobrze przysłużył się sztuce, wydobyl z niej cnyba maksimum teatralności. Nie powstała z tego wielka sztuka, ale rzecz z kabaretu literackiego, czy scenki eksperymentalnej. Jakby collage pop-artowski, w który naklejono różne autentyczne elementy i instrukcje dla pracowników „Orbisu”, cytaty z literatury, hasła i slogany, utarte scenematy słowne, „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, parodie Młynarskiego i Niemena i prawdziwa amatorska piosenkarka z „Hybryd” (Bożena Malczyńska).

To różnorodne pomieszanie materii ma jednak określony sens. Słuzzy głównej myśli utworu. Mamy w nim dwa akty: jeden dzieje się we Włoszech wśród emigracji polskiej, drugi w Polsce. To dwie wariacje na ten sam temat — darzo polski temat. Zapamiętanie się w przeszłość, udrapowanie jej w szaty romantyczne, smiertelna powaga patriotyczna, wojskowa kultura, martyrologia i czasy pogardy absurdałne uwiecznione nimbein wzniosłej legendy, i nieustanne wspomnianie — zwłaszcza szabek i miecza. Ale oook tego miecza są jeszcze... spagnetti. We Włoszech — dosłownie spaghetti, jezenie, codzienność życia, szafy grające zamiast skowronków, komiksy zamiast wierszy o Emilii Plater, cała współczesna cywilizacja z kulturą i bez kultury. U nas zaś — nowe fabryki, awans społeczny, przemiany socjalne. W komedii Różewicza nowe życie ściera się z jałowym wspomnianiem bohaterskiej przeszłości. Z ludzi opadają maski, śmieszne maski, śmiejemy się z nich, śmiejemy się z siebie. A czasem robi się nam smutno. A jeżeliby ktoś w tym wszystkim chciał się dopatrzeć szargania świętości kombatanckich, to byłby tylko dowód, że Tadeusz Różewicz, sam b. kombatan i b. partyzant pisząc tę komedię tym większą miał rację i dobrze trafił w

nasze słabości. Szkoda tylko, że jej nie napisał lepiej.

Wspominałem już o zasługach reżysera. Dzieli je z nim Jan Kosiński, którego dekoracje bardzo oszczędnymi elementami znakomicie informowały widza o miejscu akcji, a tło pokrętnej ślimacznicy dawało ruchome efekty op-artowskie. Przedstawienie było też dobrze zagrane przez aktorów. Z dużej listy wymienimy tu: Barbarę Horawiankę jako godną dziewicę-Polkę Wandę (co nie chciała Niemca), Janinę Traczykową, zabawną włoską dziewczynę, Wojciecha Pokorę (kapitałny Włoch Garofano), Mieczysława Mileckiego (pyszny Polonus, pułkownik emigracyjny), Jarosława Skulskiego (b. pułkownik krajowy), Janusza Paluszkiewicza (sierżant-strażnik), Jaremę Stępowskiego (kapral-wojewoda), Feliksa Chmurkowskiego (cudzoziemiec) itd.

Tadeusz Różewicz — Spaghetti i miecz — Reżyseria: Witold Skaruch. Dekoracja: Jan Kosiński — Kostiumy: Irena Burke — Muzyka: Andrzej Kurylewicz — Układ tańca: Krystyna Mazurówna (Teatr Dramatyczny Sala Prób — Premiera prasowa 19.VII.1967).